

Coraz bardziej wszystko mnie boli
już mi szkodzi nawet i ser;
siedmioma szpadami melancholii
przebity jestem jak Apollinaire.
Głowa od rana puchnie jak bania,
cóż za pożytek z takich bań?
Kiedyś... wciąż... panie. A dziś się słaniem
na nogach nocą, proszę pań.

Gdzieś pod latarnią w wietrzną zamieć
kostucha nagle w płacz i krzyk:
– Skąd ma pan siedem dziur w piżamie?
Wygląda pan jak siódemka pik.

Bo spać nie mogę. Ha. Ktoś stuka
kościwym palcem do mych drwi.
Już wiem, Poznaję: to kostucha:
– W taniec – powiada – pójdź, K.I.
No, cóż, przyjmuję jej ofertę,
choć tak w piżamie to faux-pas.
I już mnie ciągnie ta dama przez wertep,
gdzie deszcz i noc, i wiatr, i mgła.

Gdzieś pod latarnią w wietrzną zamieć
kostucha nagle w płacz i krzyk:
– Skąd ma pan siedem dziur w piżamie?
Wygląda pan jak siódemka pik.

– Właśnie – powiadam – to mnie boli,
moja kochana, czyli ma chère:
Siedmioma szpadami melancholii
przebiłem się jak Apollinaire.

(O-oo-o, O-oo-o, O-oo-o!) ma chère! ma chère! x3